CZĘSTOCHOWSKIE
STUDIA TEOLOGICZNE
XLII 2014

KS. JANUSZ GAJDA
ZAWIERCIE

KS. KAPELAN PŁK JAN MERTA SDB WE WSPOMNIENIACH

W roku 2014 obchodzono w Polsce 70. rocznicę Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Tak pierwsi, jak i drudzy obdarowali naszą ojczyznę swoistą lekcją narodowej przeszłości, wszak na uroczystościach przywoływano to, co było przed nimi w Warszawie, ale wracano także do rodaków będących ongiś na Monte Cassino. O ile to, co się działo w Warszawie stało się przedmiotem wielu wypowiedzi prasowych, o tyle rozgrywająca się walka na Monte Cassino traktowana była tylko uzupełniająco. Warto więc jej się przyjrzeć, ze względu na jednego z kapelanów wojskowych ks. płk Jana Merty SDB. Autor tego artykułu czuje się do tego zobowiązany, wszak kapłan ten urodził się jak mówi Biblia *quantum iactus est lapidis, „*jakby rzutu kamieniem"(Łk 22,41) od Zawiercia. Właśnie w tym mieście salezjanin ten pozostaje obecny w wymiarze duchowym, ale i ludzkiej pamięci, wszak jego stopy dotykały tej zawierciańskiej ziemi.

1. *Brevis curriculum vitae*

Nie jest łatwo, zatrzymać się nad życiem śp. ks. Jana Merty SDB, wszak jego życie stawało się niejako realizacją Hymnu narodowego *Jeszcze Polska nie zginęła*, w którego tekście są słowa: „Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski. Za twoim przewodem złączym się z narodem"[1]. Faktycznie przywoływany kapłan jest niczym znakiem, symbolem, swoistą przenośnią tych wzajemnych relacji Polski z Włochami, i odwrotnie kraju nad Tybrem z krajem nad Wisłą[2]. Bowiem ks. Merta urodził się w Polsce, ale znaczną część życia spędził we Włoszech, gdy walczył jako kapelan o Monte Cassino, a o żołnierzach mówiono, iż są to dzielni Polacy z nad Wisły. Dlatego warto w życiu wspomnianego salezjanina przywołać trzy etapy, które pomogą nam zarysować tę sylwetkę w świadomości rodaków.

[1] Dz. U. z 2005 r., Nr 235, poz. 2000.
[2] G. Salvatore, *L`amore visto dalla Vistola. Rifflessioni sula Bottega dell`orefice di Karol Wojtyła,*Roma 1984.

Życie ks. Jana analizowane retrospektywnie to najpierw jego pierwszy okres, który obejmuje lata od urodzenia aż do ślubów wieczystych, które złożył w Oświęcimiu w 17 lipca 1939 r. Ksiądz Jan urodził się 12 maja 1912 r. w Górze Włodowskiej pod Zawierciem. Matką była Stanisława z domu Mucha urodzona w 1890 r. Ojciec Piotr Merta urodził się w 1885 r. Rodzice poznali się w Górze Włodowskiej, gdzie Piotr często odwiedzał swoją siostrę Marię. Odwiedziny te odniosły skutek pozytywny, bowiem połączyły węzłem małżeńskim Stanisławę i Piotra. Z tego małżeństwa urodziło się czworo dzieci: Jan 1912 r., Eleonora 1915 r., Marian 1918 r. i Maria 1920 r. Niestety, ciężka choroba serca żony Stanisławy sprawia, że umiera ona już w 1921 r. Ojciec ks. Jana Merty zostaje sam z czwórką dzieci. Tą biedną rodziną zajął się i pomagał w wychowaniu dzieci ks. Władysław Gacek, który duszpasterzował w parafii Włodowice od 1910 r. do 1930 r. Za namową ks. Proboszcza Władysława Gacka, wkrótce po śmierci żony Stanisławy Piotr żeni się z pomagającą już od roku 1918 ich rodzinie Marianną Opałko. Z tego związku małżeńskiego urodziło się siedmioro dzieci: Aniela (1924), Helena (1926), Danuta (1930), Stanisława (1932), Salomea (1935), Anna (1940), Małgorzata (1949). Piotr z Marianną mieli gospodarstwo rolne w dużej mierze zasilane spadkiem ziemskim Marianny. Rodzice w całości finansowali kształcenie syna Jana w Niższym Seminarium Duchownym w Daszawie k. Stryja. W 1933 r., jako nowicjusz przekroczył on tam próg domu Księży Salezjanów. Śluby wieczyste, jak to już zostało wspomniane, złożył w Oświęcimiu 17 lipca 1939 r.

Drugi okres życia ks. Jana to lata spędzone we Włoszech (1942-1968), które należy szczególnie zaakcentować, wszak miały one w życiu kapelana szczególne znaczenie. I wreszcie trzeci okres życia ks. Jana, to powrót do ojczyzny i kolejne lata życia na placówkach salezjańskich w Zdziechowicach, Chocianowie, Jędrzychowie i Przemyślu (1969-2002). Spełniał tam wiele funkcji kapłańskich jako wikariusz, duszpasterz i spowiednik do końca swego życia, zmarł bowiem w Przemyślu i tam też został pochowany.

Przybliżymy najpierw ślady biografii ks. Jana, jako że nie znaleziono wyczerpującego zarysowania jego życiorysu, a tylko strzępy wiadomości prasowych, które nie do końca zaspakajają pragnienie w miarę pełnego jego *curriculum vitae.* Wskażemy przy tym na realizację jego kapłańskiego powołania, gdyż cenił sobie ponad wszystko tę życiową drogę, którą rozpoczął jako pierwszy zakonnik salezjanin w parafii Włodowice. Powiedzmy, parafii bardzo historycznej, wszak Włodowice, „... występują w dokumentach już w 1373 r., ale [parafia – JG] powstała prawdopodobnie znacznie wcześniej”[3]. Wreszcie trzecim punktem refleksji stanie się patriotyzm ks. Merty, który był mu nader bliski, a który w dostępnej literaturze jawi się nader głęboko i wzruszająco. Ten patriotyzm w życiorysie ks. Jana jakby dopełnia major Henryk Sucharski, bardzo znana i ceniona sylwetka patrioty polskiego. Dodaj-

[3] *Archidiecezja Częstochowska. Katalog*, red. ks. M. Mikołajczyk, ks. J. Mielczarek, Częstochowa 2000, s. 718.

my, że to właśnie ks. Meta usłyszał jedne z ostatnich słów majora, gdy Sucharski je wypowiadał w trakcie *confessio*.

2. Z życia ks. Jana Merty SDB

Owe słowo z tytułu artykułu: „...we wspomnieniach", każe nam najpierw zbliżyć się do samej postaci Jana Merty, który, jak tu już wspomnieliśmy, urodził się 6 maja 1912 r. w Górze Włodowskiej. Miejscowość ta należała do parafii św. Bartłomieja Apostoła we Włodowicach, czyli do ówczesnej i obecnej diecezji częstochowskiej. Z parafii tej pochodzą kapłani, pierwsi to salezjanie (SDB): Jan Merta, Jan Kot-Włodowski i także misjonarze (CM): Stanisław Wnuk, Marian Wnuk, jezuita (SJ) ks. Tomasz Łyszczarz oraz tylko jeden kapłan diecezjalny ks. Grzegorz Ślęzak (1938-2011), który był bardzo związany z Częstochowskim Seminarium Duchownym, gdzie dane mu było spędzić znaczną część swego życia, jako ojciec duchowny. Kiedyś pytałem go, kto się przyczynił do jego powołania. Odpowiedział, że ks. Proboszcz Zygmunt Całusiński (1940-1974). Po II wojnie światowej wspomniany ks. Proboszcz prowadził dzieci i młodzież. Dzieci od I Komunii należały do Krucjaty Eucharystycznej, a młodzież do Akcji Katolickiej młodzieżowej. Tą pracą z młodzieżą i dziećmi Ks. Proboszcz Całusiński wpływał na obojętne rodziny i parafian zaniedbanych w praktykach religijnych. W wieku podeszłym stał się jednak mniej lubianym przez wiernych i przedwcześnie odszedł z parafii na emeryturę. Po nim przyszedł ks. Andrzej Zachuta i po kilkunastu latach odszedł do par. Łazy.

W 1939 r. Jan Merta złożył śluby wieczyste, a w 1942 r. wyjechał do Włoch, gdzie w miejscowości Ivera przyjął święcenia diakonatu, by 25 czerwca 1943 r. w mieście Bollengo otrzymać święcenia kapłańskie. Po nich, rok później, w Bagnolo uzyskuje magisterium z teologii i podejmuje także studia z pedagogiki w Monttanaghe. Po II wojnie światowej pełni funkcje wikariusza we włoskich parafiach: Taranto, Bari, Soverato, Catanzaro, Bari, Taranto, Molfetta i w San Servero jako rezydent. Autor artykułu, który się ukazał na dwa lata przed śmiercią ks. Jana pisze, iż „marzeniem matki było, by Janek został księdzem, ale ojciec widział w nim wojaka. Święcenia kapłańskie otrzymał podczas pobytu we Włoszech, 25 czerwca 1943 roku, z grupą księży trafił do II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, który po wylądowaniu aliantów na Sycylii wziął udział w kampanii włoskiej"[4]. Ten manewr wojskowy, którego dokonywała ta grupa Polaków na ziemi włoskiej, nieprawdopodobnie wpisywał się w głębię ich ducha, całkowite oddanie i pracę z samozaparciem dla idei walki o wolność.

Aczkolwiek w Księdze Psalmów czytamy: „Wiek życia naszego lat siedemdziesiąt, a jeśli już wiele, osiemdziesiąt lat"[5], to prezentowanemu kapłanowi przypadło

[4] Z. Besz, *„Belgijka" majora Sucharskiego,* „Super Nowości", 9 maja 2000, s. 13.
[5] Ps 90, 10.

lat 90, wszak zmarł 23 maja 2002 r. w Przemyślu, gdzie przebywał i pracował ostatnie 16 lat swego życia[6]. Można postawić pytanie: który okres zmarłego kapłana był najbardziej wymagający? Z punktu widzenia lat finalny okres jego życia był najdłuższy, bo wynosił 34 lata, gdy pierwszy okres to 30 lat, drugi zaś to ćwierć wieku. Jednakże ten drugi okres wydaje się być czasem szczególnie wytężonej pracy w różnych formach na ziemi włoskiej, bo to czy jako wikariusz w kolejnych parafiach, czy katecheta w szkole, czy też rezydent w parafii.

Pierwszy raz ks. Jan przyjechał do Polski po II wojnie światowej na I Komunię świętą najmłodszej siostry Małgorzaty w 1958 r. Jako prezent przywiózł z Włoch ubranie do I Komunii z welonem na głowę, jak to jest w zwyczaju we Włoszech. Odprawiał Mszę św. w czasie uroczystości I Komunii świętej. Małgorzata pamięta, że było to w uroczystość odpustową św. Józefa Robotnika w kościele parafialnym we Włodowicach, 1 maja 1958 r. Autor artykułu pamięta, że ks. Jan zatrzymał się przez 2 tygodnie. Przez ten czas odwiedził także parafię św. Apostołów Piotra i Pawła w Zawierciu odprawiając Mszę świętą.

Dwa lata temu spotkałem krewnego ks. Jana Merty p. Władysława Mertę z Sosnowca Zagórza, który podarował mi zdjęcia pamiątkowe zrobione na pół roku przed śmiercią ks. Jana, gdy już był bardzo słaby i schorowany. Zatrzymał się wtedy u siostry Marii Łakota, która mieszkała w Górze Włodowskiej. Przywieźli go wojskowi z przemyskiego garnizonu, gdzie pełnił rolę duszpasterza oraz wojskowego i szpitalnego kapelana. Kiedy zmarł 23 lutego 2002 roku z par. Włodowice pojechał autokar rodziny i znajomych na jego pogrzeb do Przemyśla.

W relacjach z pogrzebu pisano: „W sobotę, 23 lutego 2002 r. zmarł w Przemyślu senior kapelanów wojskowych, salezjanin ks. płk Jan Merta. Zmarłego 23 lutego ks. płka Jana Mertę żegnano z wojskowymi honorami godnymi generała. Kompania honorowa 14 Brygady OT, dowództwo garnizonu, delegacje Polsko-Ukraińskiego Batalionu i 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, orkiestra rzeszowskiego garnizonu, dowódca 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej – płk Dziewiątka, prezydent i wiceprezydent miasta Przemyśla, kilkudziesięciu duchownych z ks. bp. Moskwą oraz setki przemyślan towarzyszyły we wtorek w ostatniej drodze seniorowi kapelanów wojskowych RP, salezjaninowi z 68-letnim stażem zakonnym i 59-letnim kapłańskim /.../ Kilkanaście lat temu, w prywatnej rozmowie z księdzem Mertą, ordynariusz przemyski ks. abp Ignacy Tokarczuk zażartował, że nikt nie może mu odmówić tytułu przynajmniej do dwóch wielkich życiowych zasług, pierwsza to sprowadzenie prochów majora Sucharskiego z ziemi włoskiej do Polski, a druga to zbudowanie kościoła na przemyskiej Lipowicy. Właśnie w Przemyślu ks. Merta spędził 30 lat swego pracowitego żywota. Mimo sędziwego wieku był bardzo żywotny, aktywny, rzutki, stając się jedną z barwnych postaci tego miasta. Nie zamknął się w salezjań-

[6] Parafia św. Józefa w Przemyślu. Zmarli salezjanie, [w:] sdb.przemysl.pl/parafia/index.php?id=zmarli_salezjanie.

skich murach. Przebierając się z sutanny w wyjściowy oficerski mundur, natychmiast odzyskiwał animusz i młodzieńczą werwę . (...) Trudno sobie wyobrazić, że już nigdy nie pojawi się na honorowej trybunie, przy ołtarzu, w konfesjonale.

Ks. bp Stefan Moskwa mówił: „Ksiądz Jan, tak bardzo wrośnięty w pejzaż naszego miasta, wiernie służył Kościołowi i Polsce. Dał nam przykład dwóch wielkich miłości – do Boga i do Ojczyzny”[7].I dodawał, że ludzie wspominają zmarłego kapłana tak, jakby dalej tutaj był.

Warto zatem przybliżyć jego osobowość, bo niewątpliwie wiele ma nam do powiedzenia swym życiem. Mając to na uwadze, wskażmy najpierw na doświadczenie kapłaństwa widoczne w życiu ks. Merty, by następnie przywołać jego patriotyzm, który dla ks. Merty i wielu Polaków spod Monte Cassino był wyzwaniem i wezwaniem, by wspinać się na szczyt Monte Cassino, wszak wzgórze klasztoru „... było terenem ciężkich walk [...] 15 lutego 1944 r. na skutek ostrzału artyleryjskiego i bombardowań aliantów w gruzach legły zabudowania klasztorne i bazylika”[8]. Zaś w nocy 17 na 18 maja tegoż roku, na kilka godzin przed zdobyciem klasztoru, Feliks Konarski, żołnierz 2 Korpusu Sił Zbrojnych w Campobasso, poproszony przez kolegów, napisał tekst piosenki pt. „Czy widzisz te gruzy na szczycie?”[9]. To pieśń wojskowa, szczególnie bliska tym, którzy pozostali, a na pytanie w tytule owej pieśni jest odpowiedź: „Czerwone maki na Monte Cassino, Zamiast rosy piły polską krew [...] Ta ziemia do Polski należy, Choć Polska daleko jest stąd, Bo wolność krzyżami się mierzy ...”[10]. W tym wszystkim uczestniczył salezjański kapelan.

Przybliżana sylwetka ks. Merty, jego życie, jawi się nam jako sylwetka nie tylko szczególnego kapłana, ale także jako głębokiego patrioty. W oparciu o wspomnienia żyjących, drobne dane pisemne, do których można było dotrzeć, był prezentowany Salezjanin także człowiekiem majora Henryka Sucharskiego. A poznał go, gdy byli razem na ślubie jednego z oficerów. Chwile te zaciążyły na życiu obu Polaków. Kondycja majora Sucharskiego była niepokojąca, wszak „wiosną 1945 po ewakuacji z obozu znalazł się w szpitalu w okolicach Schwerina, wyzwolony przez Brytyjczyków; po rekonwalescencji był dowódcą 6. Batalionu Strzelców Karpackich II Korpusu Polskiego we Włoszech”[11]. Rodacy, szczególnie po wojnie mieszkający w Bad Schwarz koło Lubeki, pilnie poszukiwali odpowiedniego szpitala dla majora garnizonu Westerplatte. Sucharski był w szpitalu w Neapolu, gdzie zmarł w 48 roku życia, co nie było łatwo przyjąć właśnie ks. Janowi. Dlaczego?

---

[7] Wiadomość wydrukowana ze strony www.nowiny24.pl

[8] M. Kanior, *Monte Cassino*, [w:] *Encyklopedia katolicka, t. 13*, Lublin 2009, kol. 203.

[9] F. Konarski, *Czerwone maki*, [w:] „Nasz Dziennik” 2005-05-18. Autor ten mając tekst poprosił kompozytora i dyrygenta, również Żołnierza 2 Korpusu i powstał ten wyjątkowy utwór. Melodię tę charakteryzuje duży ambitus oraz niełatwa linia melodyczna. Zwrotki bowiem są w tonacji durowej, w refrenie w molowej, gdzie jest też chromatyka.

[10] Tamże.

[11] R. Banach, *Sucharski Henryk*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 18, Lublin 2013, kol. 1151-1152.

3. Realizacja swego kapłaństwa

Jest tajemnicą dlaczego każdy młody człowiek, który decyduje się na kapłaństwo, stara się je jak najgłębiej i najszybciej przeżywać wśród duchownych zakonnych lub diecezjalnych i wiernych.

Kapłaństwo przyjęte przez ks. Jana, związane zostało w swoich początkach z interesującym doświadczeniem ziemi włoskiej. Wszak, jak to już było zaznaczone, jego święcenia diakonatu miały miejsce w Ivera 9 grudnia 1942 r., gdzie pół roku później, bo 25 czerwca 1943 r. w Bollengo otrzymuje święcenia kapłańskie i rozpoczyna studia teologii i pedagogiki. Po ukończeniu ich, pracuje jako wikariusz w przywołanych wcześniej miastach, od Taranto do rezydentury w San Servero.

Znakiem szczególnego Bożego błogosławieństwa w życiu ks. Merty był jego wiek - 90. lat jego życia. Przemawiający na jego pogrzebowej uroczystości sięgali do jego czasu i aktywności we Włoszech, następnie do pracy w kraju ojczystym. W pogrzebowej homilii ks. Marian Dziubiński, były prowincjał salezjanów, odwoływał się do źródeł biblijnych i charakteryzując życie współbrata, posłużył się słowami: „niewiele mniejszym od aniołów", „uwieńczonego chwałą i czcią [...] Nikt z nas nie żyje – a przynajmniej nie powinien żyć - dla siebie"[12]. Jeżeli ta zasada winna się weryfikować w każdym życiu, mówił kaznodzieja, to w życiu kapłana w sposób szczególny. W homilii tej ukazał, jak współbrat od 1933 r. za wschodnią granicą w Daszewie był przyjęty do małego seminarium duchownego, zaś później starał się bardzo o przyjęcie do nowicjatu. Jako kapłan pracował w Zdziechowicach, Chocianowie, Jędrzychowie i Przemyślu, gdzie spędził ponad 30. lat swego życia, już po doświadczeniu pobytu we Włoszech. Odnosi się wrażenie, że jakby repetował tamte włoskie zajęcia, wszak też i tu był kapelanem szpitala, duszpasterzem w kościele, więcej, zaangażował się przy budowie kościoła w Lipownicy. Był też i tutaj kapelanem wojskowym, spowiednikiem współbraci i oczekujących penitentów.

Praca we Włoszech, jako kapelana, stała się dla ks. Jana szczególnym imperatywem do realizacji kapłańskiego powołania. Był on z niezwykłą sympatią przyjmowany nad Tybrem w salezjańskich szkołach, oratoriach, parafiach, czy społecznościach religijnych, wszak interesująco porównywał religijność tych dwu narodów, Polski i Italii. Po 1978 r., gdy na Stolicę Piotrową wybrano Karola kardynała Wojtyłę, wielu Włochów wracało myślą do ks. Jana i to różnymi ścieżkami, bo z opisami polskiej religijności już się zetknęli, właśnie gdy był ks. Merta na ich ziemi. Tę polską kulturę, wynikające z niej zachowania, prezentowane postawy, trzeba powiedzieć, zostawił już na ziemi włoskiej misjonarz salezjański ks. Merta. Kapłaństwo nie było dla niego ozdobą, ale było wymogiem, zadaniem, swoistym ciągle jeszcze nie zrealizowanym celem.

[12] Ks. M. Dziubiński, *Homilia pogrzebowa*, [w:] W domu Ojca mego jest mieszkań wiele (...) zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie ja jestem (J 14, 2-3), Przemyśl 2002, s. 1, Archiwum SDB w Krakowie.

Ks. Dziubiński w swej homilii na pogrzebie współbrata Merty powie, iż po 1968 r. po „...długim okresie nieobecności w kraju [...] najpierw otrzymał przydział na nasze ziemie zachodnie w obecnym województwie dolnośląskim (Zdziechowice, Chocianów, Jędrzychów)”[13], co nie było łatwe politycznie i gospodarczo, ale i duszpastersko. Aktywność ideologiczna władz PRL dawała się odczuć wszystkim katolikom, ludziom Kościoła we znaki. Ks. Władysław Piwowarski charakteryzując ten okres napisze: „Podczas niepokojów w latach 1956, 1968, 1970, 1976, 1980, 1983, Episkopat Polski, a zwłaszcza prymasi Stefan Kardynał Wyszyński, Józef Kardynał Glemp – wzywali naród do realizmu, co związane było z uprzednimi rozmowami „na szczycie” państwowo-kościelnym”[14]. Ta rzeczywistość była doskonale dostrzegana przez salezjanów, jakby nader głęboko odczuwał ją też ks. Merta.

Przełożony salezjanów, ks. Inspektor J. Król pisał: „Co do demokracji – jest jak jest. Myśmy już przywykli”[15], ale dla ks. Merty jako kapłana, realizacja powołania, objawiła się w okresie PRL-u ze specjalną siłą. Po pierwsze doświadczenie wolności włoskiej, które tak jemu, jak i niewielu rodakom było dane dotknąć. Po wtóre, był kapłanem i starał się realizować swoje powołanie na miarę *hic et nunc* – miejsca i czasu – dlatego wymagało to wiele poświęcenia, ale nie mniej odwagi, wszak – jak śpiewali we wspomnianej pieśni - „wolność krzyżami się mierzy ...”[16]. Jako kapłan ks. Merta miał tej odwagi wiele, powiedzmy specyficznej, o swoistej prostocie ale i bezceremonialności, wszak na tej drodze widział swe kapłaństwo i jego realizację, tak jak zdobywającym Polakom szło o krzyż na Monte Cassino.

4. Patria *est ubicumque vir fortis sedem sibi elegerit*[17]

Powyższe zdanie, *Ojczyzna jest tam, gdzie mąż dzielny wybrał sobie siedzibę*, pochodzi od Kwintusa Kurcjusza Rufusa, senatora i konsula rzymskiego, pisarza i historyka żyjącego za cesarzy Tyberiusza i Klaudiusza. Swoiście ono określa trzeci rys wspomnień o salezjaninie, mianowicie idzie o kontakt ks. Merty z majorem Henrykiem Sucharskim.

Gdy w czasie pogrzebu salezjanina Merty przemawiał uczestnik jego pogrzebu Józef Węgrzyn, powiedział, że zmarły był oddany Bogu i Ojczyźnie, co wiąże się z hasłem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: *Deo et Patriae*. Autor przemówienia odniósł się do jubileuszu 55. lat kapłaństwa ks. Merty i do lubelskich słów dodał jeszcze w stosunku do Zmarłego trzecią wartość, bo powiada, że zachowywał: Boga – Honor – Ojczyznę[18]. Tekst przedstawiony w sposób nader patriotyczny, ale i religij-

[13] Tamże, s. 2.
[14] Ks. W. Piwowarski, *Religijność ludowa. Ciągłość i zmiana*, Wrocław 1983, s. 342.
[15] Tamże.
[16] F. Konarski*, Czerwone maki,* art. cyt.
[17] Cz. Michalunio SJ, *Dicta*, s. 457.
[18] J. Węgrzyn, Pożegnanie śp. ks. Kapelana pułkownika Jana Merty, Lublin 2002, Archiwum SDB w Lublinie.

ny postawił przed oczy uczestnikom pogrzebu tę szczególną sylwetkę rodaka, która niczym *secretum* była dla rodaków, a wpisał się w ten sekret oficer Wojska Polskiego Henryk Sucharski, zaś przyczynił się do tego ks. Merta. Jakież to spotkanie złączyło te dwie postacie?

Sucharski urodził się 12 listopada 1898 r. w Gręboszowie, czyli było między nimi 14. lat różnicy. Sprawy owej walki o wolność, dobro dla Ojczyzny były im bardzo bliskie. Jego życie nader charakterystyczne, bo od samego początku do końca, stara się o dobro nie tylko swej licznej rodziny, ale Ojczyzny. Umiera wcześnie, bo w 48 roku życia, po walce o Westerplatte. Po przegranej walce, Sucharski został internowany i przewieziony do Niemiec do obozu jenieckiego w Stablack. 5. października znalazł się w Reisenburg, kolejno Oflag II B w Choszcznie i II D w Borne Sulinowo. Zwolniony przez żołnierzy brytyjskich, przydzielony został do II Korpusu Polskiego i 25. stycznia 1946 r. został członkiem Batalionu Strzelców Karpackich. Jednak jego kondycja fizyczna była bardzo słaba, wymagał szpitalnej pomocy w Neapolu.

Był wówczas w pobliżu Neapolu ks. Merta (Tarnato vel Bari) i dowiedział się o kondycji majora Sucharskiego. Jak powiada ks. Merta: „Wysłano mnie do Neapolu przypadkowo, w zastępstwie kolegi, który nie mógł tam pojechać”[19]. Gdy się spotkali z majorem Sucharskim, kapelan usłyszał: „Księże kapelanie, chciałbym aby po śmierci przewieźli mnie do Polski”. W odpowiedzi powiedział salezjanin: „Dojedziesz do kraju z innymi i tam będziesz maszerować! A bo to z ziemi włoskiej do Polski?...”[20]. Sprawa śmierci majora Sucharskiego posiada swój dramat, ale część tego dramatu swoiście przejmie, niczym aktor, ks. Merta. Był mu kolegą, kapłanem, swoistym Konradem Wallenrodem Adama Mickiewicza, gdy wartości etyczno-moralne stanowią imperatyw życia rodaka.

Oto 24 maja 1998 r. w przemyskim kościele garnizonowym, ks. pułkownik Merta obchodził 55 lat swego kapłaństwa. W czasie tej uroczystości jubilat prosi do ołtarza pułkownika dyplomowanego Henryka Dziewiątkę, który reprezentuje garnizon i 14 Brygadę Pancerną Ziemi Przemyskiej. Gdy ten się zbliża do ołtarza, ks. Merta na oczach wszystkich ludzi sięga ręką pod ornat i unosi do góry pistolet i powiada: „Panie pułkowniku Dziewiątka! Ten pistolet był moją najcenniejszą pamiątką, z którą nie rozstawałem się od pięćdziesięciu dwóch lat, ale dziś ze spokojnym sercem i radością przekazuję go w godne, Pana ręce. Niech ta „belgijka”, którą dał mi w sierpniu 1946 r. umierający major Henryk Sucharski, będzie symbolem patriotyzmu i honoru polskiego żołnierza”[21]. Otrzymanie tej broni, przed 52 laty, było dla ks. Merty wręcz zdarzeniem dotykającym *arcana imperii*[22], tajemnic państwowych, na które broń ta wskazywała, a którą teraz oddał pułkownikowi Dziewiątce.

[19] Z. Besz, *„Belgijka”*, art. cyt.
[20] Z. Besz, *„Belgijka”,* art.cyt.
[21] Tamże.
[22] Cz. Michalunio SJ*, Dicta*, s. 44.

W nader skomplikowanych okolicznościach dla ks. Merty, przyszło mu grzebać majora Sucharskiego. Owszem, zmarłych rodaków już przywykł żegnać w cmentarnej kaplicy w Casamassima, którzy byli ekshumowani z pól bitewnych. Tym razem podchodzi do niego jakiś Ślązak, sierżant Sztandera i powiada: „Proszę księdza kapelana, a gdzie my tego, no, Sucharskiego [...] - Stanąłem jak wryty. To niemożliwe, przecież parę dni temu rozmawialiśmy [...] A jednak stało się. W szarej zaplombowanej trumnie, przepasanej biało-czerwoną wstęgą, spoczywał major Sucharski. Wybrałem mu miejsce najbliżej cmentarnego ołtarza, przy głównej alei, z tą myślą, aby delegacje polskie, czy przedstawiciele naszej ambasady nie musieli szukać grobu bohatera z Westerplatte [...] ale poprzysiągłem sobie, że stanę na głowie, że nie spocznę, aby zrealizować jego ostatnie życzenie i „zawieźć" go do kraju"[23]. Pogrzeb majora odbył się 1 września 1946 r. na polskim cmentarzu w Casamassima koło Bari.

Ks. Merta w 1968 r. wraca do Polski i pilnie czyni pierwsze kroki dla sprowadzenia do kraju szczątków majora Sucharskiego. Ówczesna sytuacja polityczna niewątpliwie nie sprzyjała tego rodzaju poczynaniom. Wydarzenia grudniowe 1970 r. i zmiana ekipy władzy, pomogły, co prawda, ks. Mercie w jego staraniach dotyczących majora Sucharskiego. Przedstawił tę sprawę ówczesnemu szefowi Urzędu Rady Ministrów, który był także przewodniczącym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a był nim Janusz Wieczorek. Przekonywał go, a ten czynił to w stosunku do I Sekretarza PZPR Edwarda Gierka, iż powrót rodaka z obcej ziemi, bardzo przysłuży się dobru narodu a nawet celom politycznym. Sprawy potoczyły się względnie szybko, a pilotował je ks. Merta.

Starania ks. Merty, a szczególnie życzenie majora Sucharskiego spowodowały, że 21 sierpnia 1971 r. ekshumowano jego szczątki z cmentarza we Włoszech i 1 września 1971 r. przewieziono urnę z jego prochami do Polski. Była ona udekorowana Krzyżem Komandorskim Orderu Wojennego Virtuti Militari. Pochowano Sucharskiego na Westerplatte, gdzie jest Pomnik Obrońców Wybrzeża.

Sprowadzenie urny z prochami majora Sucharskiego, zainteresowało wielu rodaków. Nawet generał Wojciech Jaruzelski na uroczystości na Westerplatte pogratulował ks. Mercie jego wkładu w to dzieło. „To księdzu należą się wielkie słowa uznania za to wszystko, co ksiądz zrobił dla człowieka, który był wzorem patrioty i żołnierskiego honoru. To ksiądz jest bohaterem dzisiejszego dnia i tej uroczystości"[24]. Wielu więc ludzi nawiązywało z kapelanem salezjańskim kontakt, bo nader dużo śladów żołnierskiej biografii ks. Merty wracało do czytelników, czy przez programy radiowe i telewizyjne. Dość wspomnieć, że ci z Monte Cassino byli traktowani ze szczególną atencją. Do ks. Merty nawiązano w 1978 r., gdy przebywał on już na stałe w Przemyślu, gdzie odsłonięto obelisk i nadano jednej z ulic im. Monte Cassino. A na całej uroczystości był on z kolegami: Mieczysławem Kusikiem, Kazimierzem Gurbielem,

[23] Z. Besz, *„Belgijka",* art.cyt.
[24] Tamże.

Franciszkiem Cieleniem, Leopoldem Gregiem, Józefem Pęcakiem, Wacławem Safarem, Stanisławem Szpiechem, Józefem Wołoszynem, Michałem Gawłem i Jerzym Kostiukiem. Także do tych nazwisk trzeba dołączyć lekarza załogi Westerplatte majora Mieczysława Słabego, prześladowanego przez władze stalinowskie, który w 43 roku życia umiera w Krakowie na Montelupich a pochodził z Przemyśla.

Niewątpliwie ziemia włoska, bliska jest ziemi polskiej. O tym mówią nam Polacy polegli na Monte Cassino i ci żyjący, o tym świadczy tak zmarły major Henryk Sucharski, jak i ks. pułkownik Jan Merta SDB. Swoiście dołączają oni do marszu tych z hymnu narodowego „Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski...". Stają się dla rodaków przykładem realizacji tak wartości ludzkich, narodowych, czy religijnych, które zmarli przypominają nam na swych grobach. Powiadają Włosi, że nie istnieją ludzie opatrzności, ale w pewnym sensie przybliżony kapłan Jan Merta SDB, nim był. RIP.